

ŻYWOT
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO

przez

KAROLA LIBELTA

i

zdanie

JOACHIMA LELEWELA

o

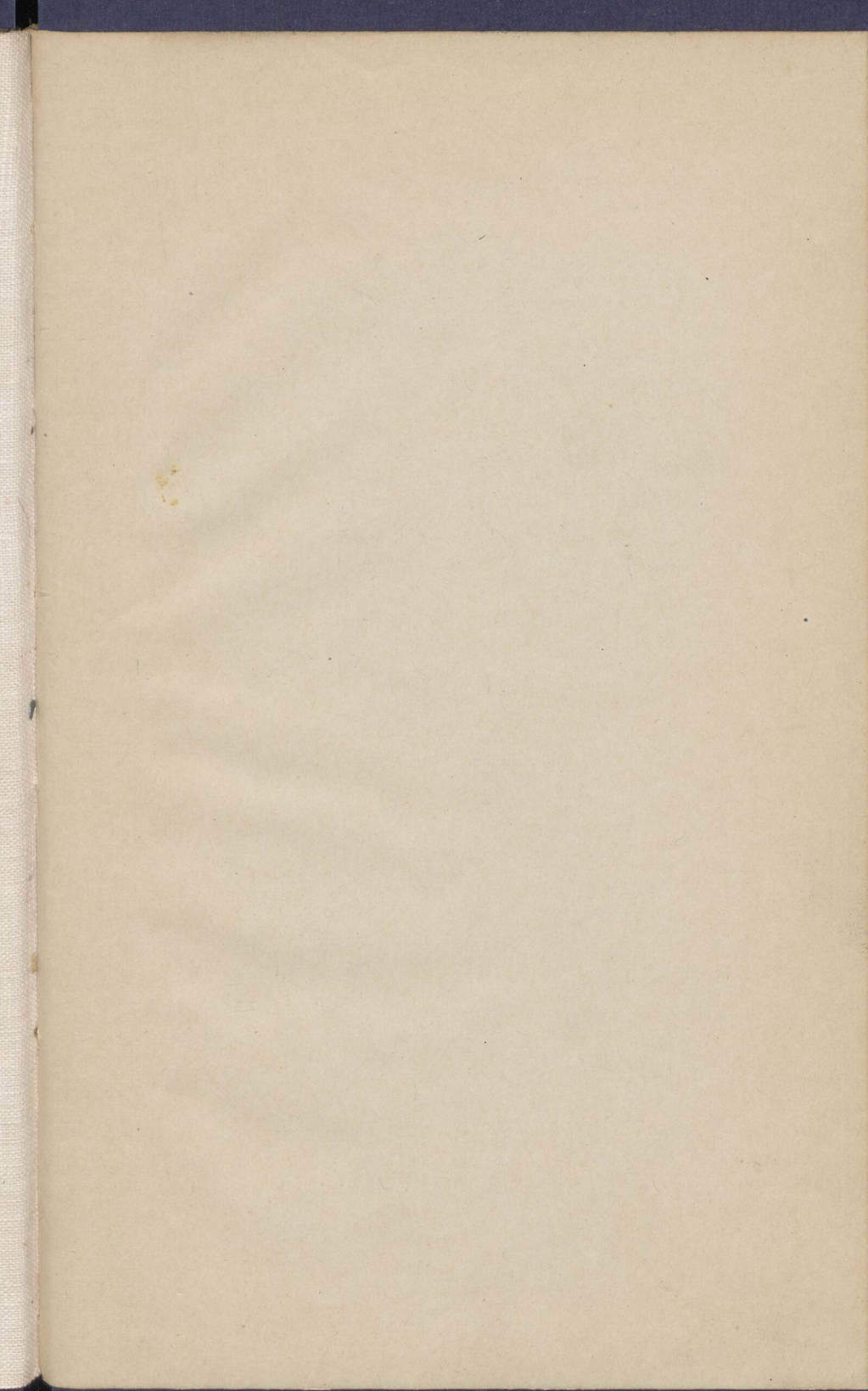
DZIEJACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

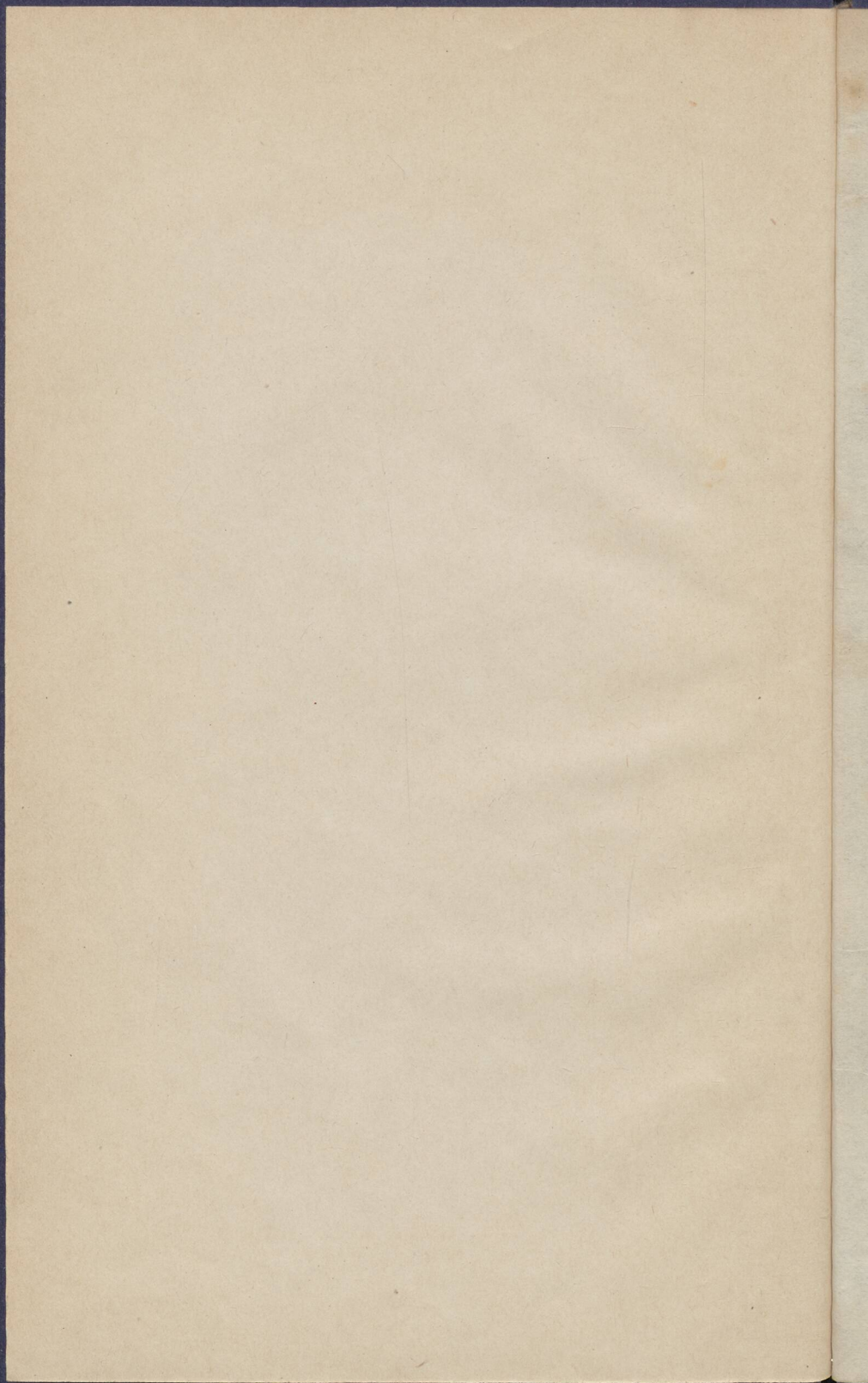
POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIĘŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1855.

Hm
3413





1918, 3595

ŻYWOT **JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO**

przez

KAROLA LIBELTA

i

zdanie

JOACHIMA LELEWELA

o

DZIEJACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1855.

1855. 10. 10

TOWYŃ

LEONCELA MORACZEWSKIEGO

1855

KAROLA LUBIŁA

1855

LEONCELA MORACZEWSKIEGO

1

LEONCELA MORACZEWSKIEGO

LEONCELA MORACZEWSKIEGO



POZYŃ

WYDAWCA I DROGIERZ M. KAPUSZCZYŃSKI I WŁOŚCI

1855

ŻYWOT
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO

przez

KAROLA LIBELTA

i

zдание

JOACHIMA LELEWELA

o

DZIEŁACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

—
1855.

WYOT

EDRZELA MORACZEWSKIEGO

NABOŁA LINETA

złoty

TOJINIA JEMWALA

DEJACH REGEYPOWOLEJ TOJIKI

EDRZELA MORACZEWSKIEGO



POZYTYW

ZARZĄDZENIE I DZIAŁANIE Z KRAJOWEGO I KRAJOWEGO

1895

ŻYWOT

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO

wyjęty z przedmowy

KAROLA LIBELTA

do

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIEJ.

TOMU IX

i

zdanie

JOACHIMA LELEWELA

o tych dziejach.

Nie doprowadził ś. p. JĘDRZEJ MORACZEWSKI, jako chciał i gorąco pragnął, dziejów narodu polskiego aż do czasów panowania Sasów i Stanisława Augusta, czasów rozwiązywania się politycznego stanu Polski i konwulsyjnych wstrząśnień narodu, który konaniem przewano; czasów wreszcie całkowitego upadku i wymazania Polski z rzędu istniejących mocarstw, które za jęj śmierć polityczną poczytano. A jako prawy syn narodu, któremu nauka i talent dziejopisarski otworzyły wrota przeszłości, że mógł badawczém okiem jasno pozierać po minionych wypadkach i ludziach, — wziął był sobie za główne zadanie, przedewszystkiém w tych ostatnich czasach najdokładniej się rozpatrzyć, by dojrzeć i rozpoznać jaka tam jeszcze była potęga sił żywotnych, która

się z przeszłości przelała, a jakie zarody i choroby złego, które naród o taką niemoc polityczną przypawili. Szło mu innemi słowy o nabycie dziejowego przekonania, które pragnął narodowi zostawić; ażali upadek Polski nastąpił w skutek takiego zepsucia, które żywotne organa narodu dotknęło i soki jego ożywcze wyniszczyło, — po której to śmierci nie ma zmartwychwstania, i tylko rozkład chemiczny całego ciała narodowego nastąpić powinien; czyli téż to zepsucie tylko było powierzchowne, istotnego rdzenia narodu nie dotknące, tak że pod naciskiem, obcych wtłaczających się gwałtownie w organizm narodowy żywiołów, ustały i obumarły wprawdzie jego funkcyje żywotne, ale wróć z letargu do życia, gdy ten nacisk ustanie. To téż autor *Dziejów R. P.*, rozpatrywając się w ubiegłym życiu narodu, ciągle oną kwestyą miał na widoku, i aby ją módz jak należy rozwiązać, gromadził ogromne materiały do dziejów ośmnastego wieku i z niezmordowaną pilnością w nich się rozczytywał. Doszedł téż w końcu do tak jasnego na obraz tych ostatnich czasów poglądu, że zwykł był do przyjaciół swoich z wewnętrznym zadowoleniem mawiać: „to moje czasy, zda mi się, że za nich żyłem; będę to wam opisywał wszystko, na com się w ten czas jakby naoczny świadek patrzył.“

Szkoda zatém i nieodżałowana szkoda, że los nam zawistny usunął go za wcześnie z pośród żyjących i nie pozwolił dokonać dzieła, nad którym ze znakomitym talentem, z niezmordowaną usilnością i z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu pracował. Stanowisko jego jako historyka zupełnie niezawisłe,

sposób zapatrywania się na dzieje Polski zupełnie nowy i oryginalny, rzut oka na wypadki pewny i jasny, nadewszystko ogarnienie całości dziejów narodowych w jeden obraz wydatny, w jeden żywot pełny, rozwijający się przed naszymi oczyma we wszystkich funkcyach swoich politycznych, społecznych i duchowych, tak jak wiek po wieku wzrastał i rozmażał się, to też dzieło to historyczne jedyne w swym rodzaju pod względem obszernych rozmiarów, bogatej treści i wydatnej fizygnomii, rokuje autorowi pomnik wiecznotrwały w pamięci potomnych i w literaturze ojczystej.

Doprowadził *Jędrzej Moraczewski* Dzieje R. P. aż do abdykacyi Jana Kazimirza 1668 roku, blisko o trzy wieki dalej niżeli Naruszewicz, który je ukończył na roku 1386. W przeciągu lat dwunastu od roku 1842 do 1855, wyszło dziewięć sporych tomów, podzielonych na dwadzieścia dziewięć ksiąg, któremi objęte zostały dzieje Polski przez blisko dziewięć wieków. Źródła do owych czasów są do małej ilości współczesnych dzieł i dokumentów ograniczone, i jakkolwiek ś. p. *Moraczewski* dał dowód, że i w tych początkowych źródłach, które każdy dziejopis Polski wartował, można wiele rzeczy dostrzedz, których inni nie dojrzeli, to jednak prawdziwa i wielka zasługa dziejopisa polskiego tam się dopiero ocenia, gdzie, jak mianowicie w przedstawieniu wypadków siedmnastego i ośmnastego wieku, z postępem czasu coraz większy pokazuje się obszar źródeł, coraz większy zamęt zdań i opinii, przez który się historyk ze światłem krytyki i z zasobem wielkiej nauki przedzierać musi, jeżeli chce

dojść rzetelnej prawdy i rzeczywiste przedstawić oblicze dziejów narodowych. Byłby wypełnił to zadanie jak należy ś. p. *Moraczewski*, sądząc po dokonanej już pracy, przez większą połowę siedemnastego wieku. Przystąpił on do pisania dziejów już w dojrzałym i wytrawnym wieku, bo w czterdziestym roku życia; a przystąpił opatrzony w głęboką i wielostronną naukę; a jako początkowie prawnik z powołania, przyniósł z sobą do dziejopisarstwa owe jasne i gruntowne ocenienie wypadków, by też na pozór najmniej uderzających, ów logiczny i ścisły sąd o rzeczach, ową nieugiętą, rzekłbym suchą sprawiedliwość w przedstawianiu sprawy narodowej nie wedle widzimisię autora, ale wedle położenia akt, — których to zalet dziejopisańskich nabiera się jedynie przez gruntowne studia prawnicze.

Jędrzej Moraczewski urodził się dnia 4 Lutego 1802 r. we wsi Dusinie pod Gostyniem w dzisiejszym W. Księstwie Poznańskim*). Pierwsze nauki szkolne pobierał w Poznaniu, zkąd w roku 1819 do szkół wojewódzkich w Kaliszu przeszedł i tamże zawód szkolny w r. 1822 ukończył. Nauki uniwersyteckie odbył w Niemczech zrazu w Lipsku, a potem w Heidelbergu, gdzie się nauce historii prawa i filozofii poświęcił. Powróciwszy do stron rodzinnych w roku 1825 osiadł we wsi Zielądkowie pod Obornikami, oddany studiom historycznym i literaturze.

*) Wyjmujemy te szczegóły biograficzne z pisemka *Jędrzeja Moraczewskiego*, wspomnienie pośmiertne, które wyszło w Poznaniu czcionkami Merzbacha 1855 roku skreślone piórem jednego z przyjaciół naszego dziejopisa, i obejmuje obok trafnej i pięknej charakterystyki autora, jako obywatela i historyka, wiele ciekawych okoliczności z jego życia.

Po dwuletnim blisko pobycie na wsi wśród rodziny, udał się *Jędrzej Moraczewski* do Warszawy, gdzie chodził na wydział prawa który w ten czas przez wykłady Hubego i Maciejowskiego miał wziętość i rozgłos. Osiągnąwszy w tym wydziale stopień magistra w roku 1828, przeszedł do praktyki urzędowej. Z początku pracował w komisyi spraw wewnętrznych, potem w sądownictwie. Wychodził wówczas w Warszawie, *Dziennik Powszechny* pod redakcją referendarza stanu Chłędowskiego. *Moraczewski* należał do jego współpracowników i tam nabył łatwości pisania. Tak pracującego zastały wypadki 1830 roku.

Powstająca Polska 1830 r. poszła za przykładem Francji i Belgii i rozumiała w nich mieć naturalnych swoich sprzymierzeńców. Przedzielona od nich Niemcami, w których się także obudzał ruch polityczny, pragnęła pozyskać dla siebie ich przychylność a może i pomoc, choćby tylko dorywczą, z ochotników i dobrowolnych ofiar, mało mając nadziei, aby rządy niemieckie za jęj sprawą się ogłosiły. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że tak ze strony rządu narodowego, jak ze strony zawierujących się klubów w Warszawie, liczni zostali rozesłani ajenci na zachód celem działania na opinią publiczną i pozyskania stronnictw liberalnych dla sprawy polskiej. Pomiedzy tymi ajentami był *Moraczewski* jeden z najczymniejszych. Głównym punktem jego czynności był Lipsk, ówczas siedlisko liberałów niemieckich. Działał wszakże i po innych miastach: w Dreźnie, w Hamburgu, w Norymberdze, w Badeńskim i w Bawaryi nadreńskiej. Wszędzie



pozawieżywał stosunki z literatami znakomitszymi i z redaktorami gazet liberalnych; otworzył im źródła, z których mogli czerpać prawdziwe i rychłe wiadomości, tyjące się sprawy polskiej; sam ich objaśniał w kwestyach Polski i w kwestyach bieżącej polityki, nie zawsze, jak należy, przez Niemców pojmowanej; — zgoła uorganizował opinią publiczną i prasę liberalną, zapewniwszy powstającemu krajowi jej stałą pomoc i współdziałanie, i dopiero po bitwie Grochowskiej wrócił do Warszawy.

Czas atoli okazał, jak zawodne i mylne były te rachuby, jak nawet szkodliwe, gdyż tamowały własne przedsiębiorstwa i własną sprężystość. Mimo obudzonej wszędzie dla nas sympatyi, mimo massy pism ulotnych i artykułów gazeciarskich, które Niemcy dla sprawy polskiej pisali, Europa patrzała się ze założonemi rękoma na naszą walkę.

Poznał się snąć natém wczas *Moraczewski* i przyszedł do przekonania, że tylko na własne siły Polska liczyć może. Porobiwszy bowiem w drugiej podróży swojej do Niemiec z polecenia rządu narodowego podjęte potrzebne zakupy broni i obstalunki po fabrykach na dalsze dostawy, za powrotem do Warszawy, w końcu Kwietnia, wstąpił jako ochotnik do sandomirskiego batalionu celnych strzelców pułkownika Grotusa. Województwo Lubelskie, Sandomirskie, a później Krakowskie było niemal wyłącznym teatrem wojennego popisu tego znakomitego oddziału ochotników, przydzielonego najprzód do komendy jenerała Chrzanowskiego, a potem jenerała Samuela Różyckiego, któremu po powrocie z Litwy, wódz naczelny oddał pod rozkazy wszyst-

kie oddziały i rezerwy w południowych województwach konsystujące.

Celni strzelcy Grotusa, a z nimi *Moraczewski*, brali udział we wszystkich ważniejszych bitwach i utarczkach z nieprzyjacielem. Odznaczyli się mianowicie pod Lubartowem, Kockiem, Ilżą i Lipskiem. Wszakże po wzięciu Warszawy korpusik Różyckiego party przez przemagające siły Rüdiger'a, malejąc widocznie, zbliżał się coraz bardziej ku granicy. Pod Pinczowem, gdzie korpus z dnia 23 Września na 24 nocował, batalion Grotusa wysuniony zanadto na prawém skrzydle, oskoczony został przez dragonów rossyjskich i mimo mężnego oporu, większa jego część, a między nimi i kompania w której *Moraczewski* już jako porucznik w zastępstwie rannego kapitana Guyot dowodził, dostała się do niewoli.

Ranny ciężko w głowę cięciem szabli dragońskiej odwieziony został do Pinczowa, następnie do lazaretu w Lublinie, z kąd po wyzdrowieniu miał być z innymi jeńcami odstawiony na Kaukaz. Nie czekał téj pory *Moraczewski* i upatrzawszy dogodną sposobność, umknął z lazaretu w Lublinie i szczęśliwie dostał się do Warszawy. I tu mu los poszczęścił, że zyskał potrzebną legitymacją, na mocy której już bezpiecznie mógł opuścić miasto i granice Polski. Jakoż w początku Listopada 1831 r. stanął w Zielądkowie wśród swoich.

Tak w moralnym jak w fizycznym świecie, następuje po wysileniu osłabienie, i im większe było natężenie sił, tém większa potem bezwładność. Są to najsmutniejsze i najboleśniejsze chwile w życiu narodów. Odrętwienie, zwątpienie, albo zdrada spr-

wy i przeniewierstwo zasadom, upadek na umyśle i na majątku, rozstrój zdań i opinii, prześladowanie i tułactwo — oto zwykłe następstwa przemocą pokonanych politycznych wstrząśnień. Trzeba mocnej duszy i mocnego charakteru, by w tym czasie powszechnego upadku nie upaść i raczej podwoić siły, aby sprawę publiczną z toni ratować.

Jednym z takich charakterów, które się nie ugięły pod niefortunnymi okolicznościami, był *Jędrzej Moraczewski*, w sile wieku natenczas, bo zbliżał się do lat trzydziestu. Zamiary jego zostać urzędnikiem i z tego stanowiska służyć krajowi spełzły, wśród znękaných i osmutnionych umysłów nie było pory pracowania dla literatury; pozostało więc tylko dla umysłu czynnego, działanie osobiste na podniesienie ducha publicznego i na nadanie kierunku opinii publicznej. Jakoż niezadługo zyskał *Moraczewski* niesłychany wpływ na umysły, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi wśród rodaków i niejako wyrocznią we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych.

Mowa tu tylko o W. Księstwie Poznańskim, gdyż stosunki z królestwem polskim, zabranami krajami, Galicyą, które wypadki listopadowe z sobą przez rok blisko łączyły, zupełnie zostały przerwane.

Tymczasem kilkotysięczna emigracja polska odbyła pochod prawie tryumfalny przez Europę. Widziano w niej bohaterów, męczenników wolności. Walkę wolności z despotyzmem uważano tylko za zawieszoną ale nie za ukończoną. Te wyobrażenia dzwigane i szerzone opinią liberalów Niemiec i Francji wpłynęły przeważnie i stanowczo na dalsze losy

wychodztwa polskiego, i skwapliwie chwycił je krąg, a mianowicie Księstwo.

Jak wszędzie, tak i u nas, zaczęły się oddzielać stronnictwa wstecznych i postępowych, demokratów i arystokratów, zwolenników rzeczypospolitej i monarchii. Powstawały pisma publiczne jako organa tych zasad, mniej więcej wydatnych; zaczęła się tworzyć opinia publiczna, i stawali pewni mężowie jako sztandary i wyobraziciele owych opinii.

Trzeba nam było dotknąć tych stosunków, ażeby wyjaśnić publiczne i polityczne stanowisko *Jędrzeja Moraczewskiego* w tych zasadach, tak różnie przez różnych oceniane.

Moraczewski był z zasady czysty acz umiarkowany republikanin, i nie mógł być czém inném, on co cały żywot Polski przyjmował w takim charakterze politycznym. Polityk zimny, obrachowany, brał zawsze z dziejów minionych miarę na przyszłość. Jakkolwiek więc nie był obcym tym wszystkim działaniom, które się w pierwszym piętnastoleciu po rewolucyi 1830 r. odbywały, nie chwycił ich się jednak czynnie i pozostał na uboczu.

Lecz z drugiej strony jeżeli nie popierał onych działań, nie przeszkadzał im także, ani przeciw nim nie występował. Był w téj mierze kazuistą, z tą tylko różnicą, że nie ślepe władanie losu, ale konieczność logiczną w dziejach przypuszczał i wszystko co się działo, za konieczne następstwo poprzednich uważał, któremu się opierać daremnością i głupstwemby było. Nie słuchał Hegla, ale dzielił zdanie jego filozofii, że wszystko co było, być tak musiało. Wnosił ztąd, że roboty ludzkie albo się

przyjmą, jeżeli są z czasu i na czasie, albo wnet upadną, jeżeli z potrzeby czasowej nie wypłynęły.

Ale właśnie to naturalne i obserwacyjne stanowisko odstręczało mu umysły gorętszego temperamentu, wpływ też *Moraczewskiego* dopiero wtenczas osłabił, gdy demokratyczna część emigracyi z pola propagandy przeszła na pole czynu.

Jedno tylko główne położył sobie *Moraczewski* około sprawy publicznej zadanie, w którym niezmordowanie pracował i całą moc charakteru swego wyteżył. Tém zadaniem było utrzymanie i szerzenie niepokalanego charakteru polskiego w mowie, w piśmie i w czynach, w postępowaniu domowem, familijnem, społecznem i politycznem. Był to że tak powiem Stoicyzm polski, i przyzna każdy, kto znał *Moraczewskiego Jędrzeja*, że nie było większego Stoika nad niego. W tym kierunku był sobie zawsze równy i konsekwentny, a w przeprowadzeniu zasady w praktykę życia, aż do uporu nieugięty. Radził i nakłaniał nie mieszać i nie bratać się z obczyzną.

Nie tu miejsce wchodzić o ile taki stoicyzm był na czasie. To pewna, że zasada była czysta, pocziwa i prawa, a mogłaby być szczytną, gdyby się była stała ogólną. Tymczasem łatwiej być Epikurejczykiem niż Stoikiem. Był jednak czas, kiedy nie ośmielano się publicznie tamtym nazywać, i miano poszanowanie przed Stoą polską.

Z téj głównej zasady politycznej naszego dziejopisa płynęły wszystkie inne jego czynności. Chcąc wyosobnić polskość, trzeba ją było zawięzywać w kółka i zgromadzenia. Służyły ku temu pozakładane jego staraniem w okolicznych powiatach czy-

telnie, towarzystwa agronomiczne, kasynowe, archeologiczne. Te ostatnie mianowicie, mające na celu zebranie i uporządkowanie w jedność starożytności i wykopalisk wielkopolskich, zapowiadały znakomitą dla dziejznawstwa korzyść. Nikt dotąd w naszych stronach o tém nie pomyślał, a jednak tu kolebka pierwszych zawiązków i pierwszej cywilizacyi Lechitów, tu kraj dotąd naznaczony licznemi kurhanami i żalami z czasów jeszcze sławiańskich, tu liczne są zabytki starożytności polskich po kościołach i po archiwach prywatnych. *Moraczewski* pierwszy powziął myśl zawiązać w każdym powiecie osobne towarzystwo starożytności, z czego by się potem jedna całość archeologiczna złożyła. Napisał statuta, sam urządził komitety powiatowe, zachęcał odezwaniami; jakoż w towarzystwie archeologiczném szamotulskiego powiatu, którego był przewodnikiem, znaczny już był zebrany zasób materyałów. Tymczasem w roku 1846 z innemi towarzystwami, i komitety starożytności polskich rozwiązane zostały, a myśl ta już potem podniesioną nie była.

Dalszym środkiem przestrzegania i szerzenia czystości narodowej polskiej było kształcenie i obrabianie opinii publicznej przez pisma czasowe. Po kółkach i zebraniach obywatelskich działał *Moraczewski* słowem, a był niezwykłej obfitości mówienia; prassa miała mu posłużyć do szerzenia zasad na obszerniejsze rozmiary. Sprzyjały ku temu okoliczności.

Owa dawna Wielkopolska przed rokiem 1830 była nader mało znacząca pod względem ruchu umysłowego. Zaledwie wtedy Księstwo potrafiło utrzymać maluczką gazetę polską, która pod reda-

keyą asesora Rabskiego w pół arkuszach bibułowych dwa razy na tydzień wychodziła. Później professor Królikowski zdobył się na wydawanie małego miesięcznika „Mrówki Poznańskiej,” podtrzymywanej prawie przymusową prenumeratą uczniów Lyceum poznańskiego i kilku obywateli. Nareszcie po upadku Mrówki wystąpił poczciwy major Turski z „Weteranem” i przez parę lat utrzymywał to pismo miesięczne, dokładając na jego wydawnictwo z własnej szczupłej pensyi.

Oto cały zasób czasowego piśmiennictwa z owęj epoki. Po roku 1830 a więcej po roku 1840 nader ożywionym pokazał się ruch literacki w W. Księstwie Poznańskim. Wpłynęły na jego wzrost liczne pisma emigracyjne polskie, chciwie czytane i rozmnażane, raz dla spółuczucia, jaki sama emigracya z krajem ściśle powiązana obudzała, powtóre dla interesu jaki w kraju rozbudzało niezwykle dotąd traktowanie kwestyi politycznych, i nowe zapatrywania się na dawne i świeże wypadki. Pokazały się tam zdolności znakomite, pióra jedrnym i czystym językiem piszące, torujące sobie śmiało nowe drogi wśród piśmiennictwa politycznego. Wszakże byle pora była pisania, byle się duch rozbudził w czytającej publiczności, znajdą się i talenta pisarskie. I w Poznańskim znalazły się rzeczywiście.

Moraczewski do redakcyi wszystkich pism czasowych należał, które gromadnie w pierwszym i drugim dziesiątku lat po 1830 roku powstawały, z wyjątkiem tych tylko, których dążności nie podzielał. Zapisał się w liczbę współpracowników *Przyjaciela ludu* i *Tygodnika rolniczo-przemysłowego*, które pier-

wsze wychodzić zaczęły w Lesznie. W roku 1838 powstał *Tygodnik literacki* w Poznaniu, mający najwięcej powodzenia i będący wielkiego na opinię wpływu. Wydział dziejowych artykułów *Moraczewski* w nim obrabiał. Niemniej wspomagał piórem swoim „*Dziennik Domowy*“ redakcyi Kamińskiego, pismo mające głównie domowe i społeczne stosunki na celu, mogło się więc wielce przyłożyć do utrzymania zasad narodowych. Wszystkie nieomal artykuły wstępne, krótkie ale dobitne, z życia bieżącego wyjęte, nieraz ostre i karcące, wyszły z pióra *Moraczewskiego*. Nareszcie w roku 1843 zaczęło wychodzić pismo „*Rok*“ pod redakcyą *Moraczewskiego*, zbiorowej treści, zamierzające traktować pod hasłem „naprzód myśli narodowa!“ same żywotne i obecne kwestye z umiejętnego, publicznego i przemysłowego życia narodów. Co najznamienitsi literaci w kraju i za granicą skojarzyli tu prace swoje. Wypadki 1846 roku położyły koniec wydawnictwu tego pisma, jak w ogóle całej postępowej prassi peryodycznej w Księstwie.

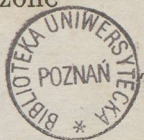
Dostrzegł *Moraczewski*, że cały wpływ zgromadzeń, pism naukowych i politycznych, rozchodził się tylko po wyższej powierzchni towarzystwa polskiego, a do głębszych warsztw społecznych nie docierał; że więc należało i tu temi samými środkami, przez stowarzyszenia i pisma, utrzymywać i skupiać narodowe żywioły, wystawione, mianowicie w przemysłowym stanie, na niebezpieczne wpływy obczyzny. Już w ten czas niezmordowaném usiłowaniem nieodżałowanej pamięci Dra Marcinkowskiego, stanął był bazar w Poznaniu, mający być gło-

wnym węzłem przemysłu polskiego, budziło się życie i ochota do podniesienia handlu i przemysłu wśród ludności polskiej. W tym samym czasie powstało Towarzystwo naukowej pomocy, mające na celu wydobywać z massy ludu zdolności naukowe i przemysłowe. *Moraczewski* należał do dyrekcyi tego ostatniego stowarzyszenia i pomagał jego rozwijaniu się. A gdy skutkiem działań familijnych sprzedaną została majątność rodzinna i *Moraczewski* w roku 1842 przeniósł się na stałe mieszkanie do Poznania, zyskał większą łatwość ciągłego ocierania się o stosunki tak nazwanego średniego stanu, tém więcej, że zostawszy współwłaścicielem księgarni i drukarni założonej pod firmą *N. Kamińskiego i Spółki*, sam wszystkiem wyłącznie zarządzał, i wszystkie handlowe interesa sam prowadził. Ta okoliczność postawiła go od razu w bezpośredniej styczności z drukarzami, księgarzami, z radą miejską i przemysłową, ze stosunkami cechowemi czeladzi. Ileż on to w tym czasie nie napisał różnych ustaw i statutów; to do założenia między rzemieślnikami kass oszczędności i wzajemnej zapomogi, to do założenia instytutu pożyczkowego, to do regulaminu i urzędzeń stosunków towarzyszyków sztuki drukarskiej do właścicieli drukarni? Ileż się nie nastarał i nie napisał aby urządzić w Poznaniu bank kredytowy na akcie. To téż wielkie miał zaufanie i wielkie poważanie pomiędzy wszystkiemi klassami ludności przemysłowej i procederowej w Poznaniu, Żydów i Niemców nie wyjmując. Bo choć znano jego przedewszystkiem polskie usposobienie, to jednak szanowano jego rozum i rozsądek, jego uczynność skorą dla

każdego, jego poczciwość, rzetelność i prawość. Nie było żadnego zebrania ku wspólnym obradom, do któregooby *Moraczewskiego* nie zaproszono.

Wybrany zaufaniem współobywateli na reprezentanta gminy miasta Poznania, wstąpił do rady miejskiej w czasie, kiedy już liczba reprezentantów narodowości niemieckiej i żydowskiej nad polską przeważać zaczęła. Mimo tak trudnego stanowiska gorliwie bronił interesów miasta i ludności polskiej, a przez rozsądne i umiarkowane postępowanie zjednał sobie szacunek wszystkich. Powaga jego z powodu znajomości dziejów, praw i stosunków polskich była nawet u władz i sądów pruskich powszechnie znaną i przyjętą. Przychodziły do niego z urzędu w tej mierze zapytania ważne, na które zawsze dokładnie odpowiadał, a nie jeden z urzędników sądowych i adwokatów zasiliał się u niego i objaśniał wiadomościami prawnymi wypływającymi z instytucji polskich.

Pisma polskiego poświęconego przemysłowym i handlowym stosunkom nie było żadnego jeszcze i być nie mogło, bo liczba tych, co by takie pismo utrzymać i popierać mogli była bardzo mała, a nawet korzyści z takiego czasopisma wynikające także tylko małej liczbie osób byłyby przystępne. Trzeba było wprzód szkoły dla rozświecania obszerniejszego koła rzemieślników i przemysłowych, i obudzenia w nich wyższego naukowego interesu. Myśl ta dała się dopiero po roku 1848 za rządów konstytucyjnych w życie wprowadzić, i wtenczas ujrzeliśmy stowarzyszenie przemysłowe polskie, w którym świadomi rzeczy, wykładali publicznie nauki przyrodzone



i matematyczne, a *Moraczewski* w dziejach polskich je objaśniał.

Wspomniony codopiero rok 1848 nadał od razu Europie inną postać rzeczy. Dziś patrząc na owe wypadki tak nagle, niespodzianie i tak szybko wznoszące się i upadające, można je porównać jakoby do wielkiej politycznej powodzi ludów, która zniecka wezbrawszy we Francyi, wylała się szybko na całe Niemce, Włochy, Węgry, Poznańskie i Galicyą i niezatrzymała się aż u Prosny i Dniestru, gdzie jej despotyzm północy silny wał ze spiżu i bagnetów przeciwstawił. Przez ten wał nie ośmielono się czy niechciano zrobić wylomu, aby się tam wezbrane wody na wielką przestrzeń przelały. Powódź gwałtowna wezbrana w swym zapędzie musiała się więc wstecz cofnąć, tam zkąd przyszła, i wlać się napowrót w to samo koryto, zkąd wezbrała, zostawiwszy po sobie tylko zniszczenie, zamiast spodziewanych urodzai i plonów. Nikt się takiego końca nie spodziewał, bo też nikt nie przewidział takiego początku.

Rzeczą było bardzo naturalną, że po wypadkach marcowych w Wiedniu i Berlinie, wszystkie nadzieje i dążności zwichnięte 1846 roku w Księstwie na nowo obudzić się musiały. Stał się niebawem komitet narodowy, do którego i *Moraczewski* powołany został. Nie mogąc w tém miejscu skreślać obszerniej działań i wypadków ówczesnych, nadmienimy tylko, co do osoby *Moraczewskiego*, że wierny zasadzie swojej stoicyzmu polskiego, do licznej deputacyi wysłanej z łona komitetu do Berlina nie należał, że obstawał przy tém, aby do komitetu polskiego re-

prezentantów innéj narodowości nie przypuszczać, z komitetem niemieckim się nie łączyć, i w ogóle interes polski od interesu niemieckiego wyosobnić. A kiedy komitet stanowił uchwałę rozpuszczenia obozów polskich dozwolonych i zagwarantowanych konwencyą Jarosławiecką, należał do liczby tych niewielu, co przenosili bój nad złożenie broni i już nie jako członek komitetu, ale jako prosty obywatel udał się do obozu pleszewskiego, zkąd z oddziałem pod dowództwem Białoskórskiego stanął pod Miłosławiem, a nazajutrz był świadkiem walki pod Sokołowem.

Ztąd pojechał wprost na zjazd wrocławski, powołany przez generała Dembińskiego na dzień 5go Maja 1848 r., dalej był na kongresie słowiańskim w Pradze zasiadając w sekcji polskiej; później w Frankfurcie nad Menem, gdzie stany Niemiec jeszcze były zgromadzone; nareszcie udał się do Paryża i Bruxeli, gdzie wśród emigracyi blisko cztery miesiące bawił. Tutaj wszędzie stanowisko jego więcej było bierne i obserwacyjne niżeli czynne i przewodne. Może że smutny i prędki koniec całej sprawy złamał na niejaki czas jego nadzieje, lub może w działaniach po za krajem nie dopatrywał ważnych następstw, dla interesów własnego narodu.

Wkrótce téż nie pozostało nic z tego ogromu wypadków, co się jak tyloliczne obrazy senne, przed oczyma naszymi przesunęły, jak dziejowe wspomnienie, i nasienie przyszłości, bo wszystko co się dzieje jest siejbą na przyszłość.

Moraczewski wrócił z burzliwego pola czynów do spokojnej pracy nad dziejami, w których zamierzył

podać narodowi obraz jego upłynionego żywota, ażeby się w nim przeglądał ku nauce i utwierdzeniu w wierze, nadziei i miłości.

To nas naprowadza rzucić jeszcze okiem na pisarski zawód autora. Rychle, bo już w roku 1821 i 1822, kiedy jeszcze „Mrówka Poznańska“ wychodziła, zapróbował *Moraczewski* pióra swego i kilka artykułów do tego czasopisma napisał. W owym czasie wyszła była „Prozodya Królikowskiego,“ traktująca w obszerny i gruntowny sposób o śpiewności i miarach języka polskiego. Dzieło to zachęciło naszego młodego pisarza do dalszego zapróbowania sił swoich w przekładzie poezyi Tybulla wierszem miarowym polskim. Przekład ten wyszedł 1827 r. u Korna w Wrocławiu i przedrukowanym potem został w zbiorze poetów łacińskich przełożonych na język polski, wydawanym przez Edwarda Raczyńskiego.

O pracach pisarskich *Moraczewskiego* w dziennikarstwie poznańskim wspomnieliśmy już wyżej. Dopełniamy rzeczy nadmienieniem, że podczas pobytu swego w Warszawie do współpracowników *Dziennika Powszechnego* należał.

W polemikę ani dziennikarską ani krytyczną nigdy się nie wdawał, a jakkolwiek widzenia jego rzeczy, o ile takowe drukiem objawiał, wywoływały przeciwne zdania, krytyczne zaczepki, a nawet zarzuty, milczeniem je pomijał. Tam chyba, gdzie nie jego osobę jako pisarza, ale sprawę narodową szarpano, występował w jój obronie. Jedna z takich prac większego rozmiaru jest napisana po niemiecku, która wyszła w Lipsku pod tytułem „*Sendschreiben*

an *Heinrich Wuttke*," w której zbija zwyczajko nikczemne zarzuty tego profesora historii przy uniwersytecie lipskim przeciw Polakom i Polsee, wytykając mu gruntownie grubą niewiadość rzeczy polskich.

Do ulotnych pism *Moraczewskiego* policzyć jeszcze należy: opis Zjazdu Pragskiego 1848 r. i opis Wypadków Poznańskich z tegoż roku. Oba te pi-semka, z których drugie tak cierpką i sarkastyczną odpowiedź Ludwika Mirosławskiego wywołało, są pobieżnie i widać z pośpiechem napisane. Chodziło autorowi więcej o kreślenie konturów niżeli o odmalowanie obrazu wypadków, co tak szybko po sobie następowały, że wrażenia jedne drugie zacierały, miał bowiem zamiar później gruntowniej i obszerniej wypadki te opisać. Ztąd też sąd o rzeczach i osobach, z bliska prawda ale zbyt dorywczo uważanych, nie wszędzie ugruntowany, bo niedostaje wiele szczegółów, które uszły wiadomości autora, a któreby zapatrywanie się jego na wypadki z oddalęnszego punktu byłyby zmieniły i sprostowały. Wszakże ważny to zawsze przyczynek do dziejów współczesnych i należy się autorowi wdzięczność, że pierwszy odważył się skreślić wypadki świeże i dla tego zbyt jeszcze drażliwe dla pamięci potomnej.

Największe atoli zasługi pisarskie w piśmiennictwie ojczystém położył *Moraczewski* jako dziejopis polski. Od pierwszych lat młodości rozczytywanie się w historii a mianowicie ojczystej, ulubioném było jego zatrudnieniem. Wczas też myśl się w nim obudziła napisania dziejów Polski, na obszerniejszy

rozmiar i wedle własnego rozpatrzenia się w źródłach. Długo się ku temu sposobił; gromadził materiały, zaopatrywał swój księgozbiór w dzieła najrzadsze; wartował pilnie współczesnych pisarzy każdego wieku i każdego panowania, tak polskich jak zagranicznych, bo na ich świadectwie najwięcej polegał; ślęczył skrzętnie nad prawem polskiém a z Voluminów legum i Statutów Litewskich wiele czerpał do historii obyczajów i oświaty w Polsce. Szukał materiałów i w Szwecyi, dokąd podróż w r. 1845 odbył, chociaż przekonał się, że tamieczna biblioteka królewska, dokąd za wojen szwedzkich uwieziono znaczne zapasy ksiąg polskich, więcej ma rozgłosu niż wartości.

W ciągu tych przygotowań do napisania dziejów, zabrał się do ułożenia dzieła noszącego napis *Starożytności Polskie*. Zawezwał do téj pracy młodych uzdatnionych ludzi z grona bliskich znajomych i stanął słownik starożytności w dwóch sporych tomach. *Moraczewski* napisał największą część artykułów do tego zbiorowego dzieła, bo nie wszyscy wypełnili część przyjętej pracy — a oprócz tego przyjął na siebie dział o instytucjach w Polsce, wszystkie téż artykuły o prawach, wojsku, duchowieństwie i t. p. są jego pióra. Pierwszy tom *Starożytności Polskich* wyszedł 1842.

W tym samym czasie przez szczęśliwy zbieg okoliczności udało się kilku naukowym ludziom w Poznaniu uzyskać pozwolenie rządowe na otwarcie kursów publicznych, które wielkiego powodzenia doznały. Otworzono 1841 prelekcyje literatury niemieckiej, estetyki, chemii, filozofii prawa;

a Jędrzej Moraczewski wyłożył w zimowém półroczu historię ludów sławiańskich i historię polską aż do XVgo wieku. „Kto ma jeszcze w żywej pamięci te dobre czasy poznańskie — powiada malowniczo autor *Wspomnienia pośmiertnego* — przypomni sobie bez wątpienia także, jak licznie co piątek zajmowała publiczność salę w pałacu Działyńskich, gdy o godzinie 6tej wstępował na katedrę znajomy jęj dobrze Jędrzej, i rozpoczynał swym cienkim, ale wyraźnym głosem wykład dziejów narodowych.“ Ztém wszystkiém czasy tak pięknie zaimprovizowanego uniwersytetu w Poznaniu rychło się skończyły, gdy władza na dalsze wykłady publiczne pozwolenia swego odmówiła.

W Październiku 1842 r. wygotowany został I tom *Dziejów* i ukazał się w druku następnego roku pod tytułem: *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej aż do piętnastego wieku*. W przedmowie, która ten tom poprzedza, opowiada autor, jak sobie poczynął w pisaniu dziejów i jak je w ogóle pojmuje. Przyjmuje odwieczną i boską harmonią świata, której człowiek stworzyć nie może, ale ją wynajdywać potrafi. Obrazem téj harmonii w ludzkości jest prawda dziejowa i ten jęj doszedł, kto cały jęj organizm przed oczy czytelnika postawił. „Nie myślę, powiada dalej, żem cel ten wielki osiągnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowej do pojęć dzisiejszych, bo jutra będą już wczorajszymi.“ Jakkolwiek był tego przekonania, że czas nasz nie jest

dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego — bo choć jest zamięrowanie prawdy, nie ma jeszcze odkrytych źródeł i materyałów — to jednak uważał za powinność, aby każdy wiek rozważał przeszłość i z niej dopatrywał przyszłości; a co do dziejów ojczystych, ich rozpowszechnienie miał za najbardziej potrzebne.

Wszakże gdy początkowe Dzieje Polski aż do piętnastego wieku autor w jeden nie zbyt wielki tom zebrał, dzieje następnych wieków rosły mu pod ręką w coraz większe rozmiary, tak że na przedstawienie dziejów XVgo, XVIgo i połowy XVIIgo stulecia, zebrało się ośm tomów. Widząc to *Moraczewski* i przewidując, że dzieło takiej obszerności mniej stanie się dostępne dla ogółu czytelników, postanowił wydać w skróceniu i w całości dwa dzieła historyczne: jedno dla ludu wiejskiego, napisane w stylu prostym i w formie łatwej, i to wyszło pod tytułem: „*Opowiadanie gospodarza Jędrzeja*,” — drugie dla wyższej, ukształconej klasy, mające obejmować sam kwiat przeszłości naszej, który powinien być znany wszystkim. To ostatnie wyszło w Poznaniu 1851 r. pod tytułem: „*Polska w złotym wieku przedstawiona wykładami z dziejów Rzeczypospolitej Polskiej Jędrzeja Moraczewskiego*.”

Zżymał się autor nasz na powszechną niemal nieznajomość dziejów ojczystych wśród klasy oświecenijszej, co to powinna przewodniczyć narodowi, a która liznąwszy zaledwie coś z historii polskiej, najopaczniejsze o przeszłości naszej pojęcia miała i rozszerzała zdania. W sprawiedliwym uniesieniu powiada w przedmowie do Polski złotego wieku: „Czas

przeciąć samowolność w rozprawianiu o rzeczy świętej, to jest dziejach naszych. Czas gromić tych, co każą kochać ojczyznę, a jęj przeszłość potępiają. Kto w ewangelii sameby tylko widział błędy, tenby dziwnym zaiste był chrześcianinem; i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego nie ma. Szalony, jeżeli się do miłości ojczyzny przyznaje, bo jakże człowiek o zdrowych zmysłach mógłby same błędy i wady kochać.“

Tymczasem ciągle i tak rozliczna i wielostronna praca nadwątliła czerstwe dotąd zdrowie *Moraczewskiego*. Po kilkomiesięcznej chorobie żołądkowej, wody w Kissingen wróciły mu znowu dawne siły, tak że za powrotem z wód 1853 r. mógł dokończyć i wydać na świat ósmy tom *Dziejów*, obejmujący czasy Jana Kazimirza aż do pokoju w Oliwie. Następnego roku wybrał się *Moraczewski* do Ostendy, zkąd zrobił wycieczkę do Londynu. Wróciwszy z tej podróży uczuł się wiele słabszym, opadły z ciała, gorączka ciągle go trawiła, a umysł jego słodki i łagodny, stał się niezwykle drażliwym. Zmiany te zapowiadały prędkie rozwiązanie. Nie ustawał przecież w pracy i wykończył IX tom *Dziejów*, którego ukazania się w druku już nie doczekał.

Za radą lekarzy wybierał się do Gdańska, gdzie w jednym z tamiecznych zakładów miał używać kąpieli zimnych i dzień 20 Lutego (1855) na wyjazd swój przeznaczył. W wilią dnia tego uporządkowawszy ostatecznie rękopism, wieczorem przywołał zarządcę drukarni i rzekł do niego: „masz tu ukończony dziewiąty tom *Dziejów*, druk możesz każddej

chwili rozpocząć; ja jutro wyjeżdżam, poprawkę zaś nikt inny jak ja sam czytać będę, która mi na przeznaczone miejsce przesyłaną być winna.“

To było ostatnie rozporządzenie naszego dziejopisa. Nazajutrz wybrał się rzeczywiście w podróż, ale w podróż do wieczności. O godzinie 6tej zrana tknięty paraliżem płucowym, pomimo wszelkich starań lekarskich, skończył o godzinie 8mej wieczorem. Sekcyja okazała że choroba była nie do uleczenia, albowiem prócz kamieni żółciowych znaleziono, że gruczoł ślinowy za żołądkiem zamienił się w torbę wodą napełnioną. Pogrzeb jego odbył się 23 Lutego i zgromadził całą niemal miejscową i zamiejscową publiczność poznańską. Po pogrzebie ś. p. Karola Marcinkowskiego, był to najwspanialszy obchód pogrzebowy; tłumy ludu wszystkich stanów i narodowości, zebrały się na odprowadzenie zwłók, ś. p. *Jędrzeja Moraczewskiego* do grobu, by oddać ostatnią cześć zmarłemu, posiadającemu tyle zasług dla kraju i dla miasta.

Jędrzej Moraczewski pochodził z dawniej familii Wielkopolskiej z licznemi rodzinami tak w Księstwie jak w Koronie skoligowanėj. Najstarszy z rodzeństwa najpierwszy téż odumarł, poświęciwszy się naukowi i staraniom około sprawy publicznej, potrzebującym wielkiego poświęcenia i całkowitego człowieka. Nie zawarł téż związków małżeńskich i umarł bezżenny. Był wzrostu wysokiego i poważnej postawy. Czoło wyniosłe znamionowało rozległą naukę i rozum. Oko niebieskie promieniło bystrością; twarz niezorana namiętnościami przedstawiała myśłące, spokojne i łagodne duszy oblicze. Najczęściej

przy opowiadaniu i w towarzyskiem pożyciu osiadał na niej śmiech wdzięczny, mimowolny skutek wyższości ducha, co z lekkim dowcipem i humorem, a niekiedy z rozśmieszającą satyrą na rzeczy i na ludzi poglądał. W rozprawach poważnych poważniało także jego oblicze, promieniło się zapalem, i jakaś siła, co z głębi parła, osiadła we fałdach czoła wyżej korzenia nosowego. Najpodobniejszy wizerunek *Jędrzeja Moraczewskiego* jest rysunek Fajansa z roku 1849.

Moraczewski mówił płynnie i obficie, tak jak i pisał z łatwością. Mowa i pismo toczyło się w peryodach krótkich, zwiezłych, dobitnych, więcej naturalnych jak sztucznych. Wszelako spadek peryodów nieco ciężki, i brak porywającego zapału, i tej poetycznej barwy, która i prozę zaleca. Głos miał cienki, przydyszony, ale jasny i wyrazisty. W ruchach ciała powaga i umiarkowanie.

Ubierał się skromnie, bez pretensyi do mody. Żył bardzo wstrzemięźliwie, choć lubił towarzystwo dla pogadanki. Na wszystko miał swój system wyrozumowany i takowy w rozprawach towarzyskich przeprowadzał. Nie dał się nigdy inaczej przekonać, ani zbić z raz obranej i obrachowanej drogi. Szedł własnym, osobnym torem, wedle zasad, które sobie wyrobił, nie narzucając ich nikomu, ani się zbyt troszcząc o sądy tych, którym się te zasady niepodobaly. Wyrozumiały i pobłażliwy na cudze błędy, tylko względem siebie samego był sędzią baczny i ostrym. Obyczaje jego były proste, w przestrzeganiu wstrzemięźliwości i czystości surowe. Było w nich coś republikańskiego z minionych już dawno

czasów, tak jak zasady jego były republikańskie. Obowiązki obywatelskie i sprawa publiczna stały przedewszystkiem; wszystko inne musiało im ustępować. Najmilszém dlań wytehnieniem po pracy, było przechadzać się, jak po forum romanum, lub zasięść wśród grona słuchaczy i rozprawiać o rzeczach publicznych. Ostatnie wypadki na wschodzie bardzo go zajmowały. Pamiętne są jeszcze znajomym i przyjaciółom, jego rozprawy o téj materyi, jego trafne wnioski i przewidywanie następstw, które się rzeczywiście spełniły.

Charakter *Moraczewskiego* był łagodny w obcowaniu, ale nieugięty w zasadach. Szedł prawdą a Bogiem, i jeżeli nie zawsze powiedział co myślał, nigdy przecież prawdy nie złamał i fałsz na ustach jego nie powstał. W trudnych położeniach był nadzwyczajnie obfity w wynajdywanie zaradczych środków, żadnego jednak nie użył, któryby się z poczciwością i godnością nie zgadzał. Nie skory w przyrzeczeniach, był punktualny w ich dopełnieniu i na słowie jego polegać można było. Długo się namyślał, nim co rozpoczął, ale za to rzecz raz rozpoczętą z niezmordowaną usilnością i szybko przeprowadzał. Rzetelność w interesach, poczciwość w uczynkach, prawosć w postępowaniu powszechnie w nim uwieľbiano i ceniono. Acz jako księgarz musiał się w stosunkach handlowych ocierać, w spekulacye żadne się nie wdawał, i wołał straty ponosić, niż gonić za zyskiem z narażeniem rzetelności i godności swojej.

Pod względem narodowym był to charakter nieposzlakowany, nieugięty i we wszystkich okoliczno-

ściach sobie równy. Była to cnota polska stoiczna, jakich mało, nad którą żadna użyteczność, żaden interes materyalny nie przemógł. Nie ustąpił nie z praw i z godności narodowej, dla jakichbyś widoków, łask lub korzyści. Stał przy téj zasadzie niewzruszony, choćby się świat w okół niego walił. To téż honor narodowy nad wszystko mu był drogi, i bolał nad tém i cierpiał gdy widział że inni dla zysków czasowych, dla błyskotek blichtrowych, honor ten szarżali i poniewierali niepomni ani świetnej przeszłości z której wyszli, ani przyszłości, do której śnać drogę zgubili.

Charakter *Moraczewskiego* dziejopisarski i pisarski w ogólności, z charakteru jego osobistego wypłynął. Rzadko znaleźć pisarza, w którymby na tak ścisły sposób oba charaktery były z sobą połączone. Psychologiczny biograf, choćby nie znał autora *Dziejów R. P.* i pism jego innych, potrafiłby z nich skreślić wizerunek charakteru jego osoby. Jeżeli o pisarzach wielkiego uczucia powiadają, że krwią swoją pisali, o *Moraczewskim* powiedzieć można że charakterem swoim pisał. Jako każdy niepospolity pisarz, wyrobił i on sobie styl własny, oryginalny i formę osobną, a z pierwszej stronicy odgadniesz autora.

Pisma téż jego, a dzieje w szczególności, mają zalety i usterki jego osobistego usposobienia. *Moraczewski*, który siebie dobrze oceniał, sam to o sobie wypowiedział w przedmowie do tomu Igo *Dziejów*: „Może powiada w tém dążeniu mojem do prawdy dziejowej czytelnik zarzuci mi kilka odcisków z piętnem méj osobistości; aleć ja nie jestem duch, tylko

człowiek z krwią i kośćmi, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności.“

Zostawiamy dziejznawcom i dziejopisom z powołania, krytyczne ocenienie dzieł historycznych *Moraczewskiego*, nie możemy przecie pominąć sądu, jaki o nich wydał nestor historyków polskich i niezmordowany badacz dziejów narodowych *Joachim Lelewel*, w liście z dnia 15 Października 1853 tak się w tej mierze wyraża: „Gdyby mi przyszło, a raczej gdybym mógł nad dziejami ojczystymi zasiąść, dzieło *Moraczewskiego* leżałoby otwarte ciągle, bez niego bym się nie obszedł, bo wieleby zeń zaczerpnąć wypadało... Nie samą przyjaźnią powodowany, ale powabem dzieła przejęty, pragnę, aby zdrowie i czerstwe siły pana *Jędrzeja* ukrzepiały do ukończenia wspaniałego a tak już daleko pomknionego przedsięwzięcia. Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnogo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie; dzieło w części tu i owdzie ziomkom wzbronione, czyż nie jest zjawiskiem pożądaném? ma swe kaprysy, usterki, wady; niech każdy zań chwyta i takowe wedle zdania swego wypatrzy.“

W liście zaś do wydawcy pośmiertnego tomu autora, pisze tenże *J. Lelewel*:

Nie mają szczęścia dzieje nasze, w większych rozmiarach. Toś Panie w liście swym wyrzekł, wzruszony stratą wspólnego nam przyjaciela. Ze straconego serca Twego, wydarło się w tych słowach

to uczucie jakie przeżywa smutkiem ziomków swę ojczyznę miłujących. Strata cnego obywatela i przyjaciela jest bolesną, stokroć dolegliwsza gdy staje się nieodżałowaną dla rzeczy narodowej.

Jędrzej Moraczewski całym uczuciem i trudem sprawie narodowej poświęcony, żyjąc dla niej, jej dziejami się zajął. Łzą rozczulenia zaszło mu oko gdy czując się bliskim końca, wspomniął niewykończone dzieje, bo te jedne w ostatku przywiązywały go do życia ziemskiego, te stały się jego ulubieniem, te niewykończone, Twojej Panie powierzył pieczy.

Nie mają szczęścia dzieje nasze w rozmiarach rozciąglejszych. Od czasu Długosza i bliskich jemu kronikarzy przybyło Polsce wieków kilka i te w okrucieństwach leżą jak ziemia szarpana, ćwiartowana, w rozsypce, z nadzieją spójni. Długa przeszłość, zasady jej bytu, upadek, obecny stan, różnią od wszystkich Europy krajów; obszerniejszych dziejów niedostatek, podobnie.

Z natchnienia Leszczyńskiego począł był nieco obszerniej pisać Solignac: nie skończył. Albertrandi brał się do tego: dorywczo, ledwie o co zahaczył. W olbrzymim trudzie swym, Naruszewicz, zmęczył się: w pięćdziesiątym piątym roku żywota swego, przerwał, niepodołał. Mniemano wspólnymi siłami wielu dostojnych mężów rozpoczęty gmach do końca rozwinąć i uzupełnić. Pomarli robotnicy zamówieni, wielu ani począwszy przyrzeczonego trudu: dobudowanie nieudało się. Krótkich zbiorów tylko, rosła liczba, a wykład rozciąglejszy, nienęcił, niewabił, brakło dłań pracowników, zwykle wielkością trudu trwożonych. *Jędrzej Moraczewski* podjął go żarliwie,

wytrwale, z zamięłowaniem. Nie go niezrażało, pomyślał niezmordowanie, przzerwaniem wątku życia w polocie zatrzymany.

Naruszewicz zatytułowaniem: historia narodu polskiego, podniósł myśl historyczną, która ukrytą zostaje w wyrażeniu pospolicie używanym historii polskiej, dziejów polskich. W tym zwykłym zatytułowaniu historyk niezapowiada jak dzieje kreśli, czy obliczając wydarzenia, czy powiastki prawiąc, czy się narodem, czy jego królami zajmie. Theodor Waga zatytułował swe skrócenie historją książąt i królów. Każdy mógł z tego przewidzieć że naród zaniknie w żywotach zwierchników swych. Jerzy Samuel Bandtke chciał pisać historją królestwa, chociaż w tym królestwie dość często bywały bezkrólewia, a całe długo królestwa niebyło tylko książęta i księstwa. *Jędrzej Moraczewski* wpatrując się w długi byt narodu w rzeczpospolitę ukonstituowanego, dał dziełu swemu tytuł Dziejów rzeczypospolitej, obejmując w to uprzednią przeszłość, która takowe ukonstituowanie przygotowywała, a tytułem tym zapowiedział, że dzieje kraju i narodu, w stanie politycznym rozpatrywać będzie.

Skoro się dzieło *Jędrzeja Moraczewskiego* ukazywać poczęło, wiérz Panie, jak mocno mié zajmowało. Pewny byłem, że każdy co dzieło poznał, dostrzegł że nowo ukazujący się nam Historyk, polegając na rzeczywistych świadectwach, na źródłach współczesnych, myśl i pojęcia każdego wieku we właściwych kreśli wyrazach; nieograniczając się politycznym narodu życiem, powziął rozległy i zrozumiajony pomysł; w różnostronnym publicznego i pri-

vatného pożycia i towarzyskości owych czasów opatrywaniu, stawia czytelnikowi wizerunki przeszłe silnie i trafnie odróżnione od obecności w której żyjemy. Czytelnik zostaje przeniesiony w jinny świat, a w miarę postępu wieku w coraz jinny, nimby narazie w obecny sobie przeprowadzony został.

W kolejki dwudziestu dziewięciu ukazujących się ksiąg dziejów nie zawiódł oczekiwania historik nasz. W powieści swęj, potoczysty jasny zajmujący, rozwija zdarzenia i widzenie swoje. Przebija się w nięj żywość serca i umysł pogodny, a niekiedy wymyka się lżejszy lub wesoły wyraz zwykle rozpatrywanym wiekiem wywołany; odsłania z boleścią niedole, ciejszy się powodzeniem i wielkością.

Lubi *Moraczewski* oceniać i czeić zasługę: podrażniony we wzruszeniach moralnych, nieprzebacząc zdrożnościom i występkom, zatrzymuje często nad nimi uwagę aby je potępił. Nie nęcony cudzym widzeniem, rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka ale własnego narodowego, który z obcego kału na czysto podnosi. Rozmiłowany w dziejach jakie kreśli, miłuje prawdę. Masz Panie powierzone sobie Dzieje Polski, szczęśliwie do zgonu Jana Kazimirza pomknięte, azatym dalej niżeli co mnodzy naruszewiczowscy dokazali kontinuatorowie. Czuwaj nad tym wspaniałym przyjaciela twego dziełem, aby go dla ziomeków nie brakło.

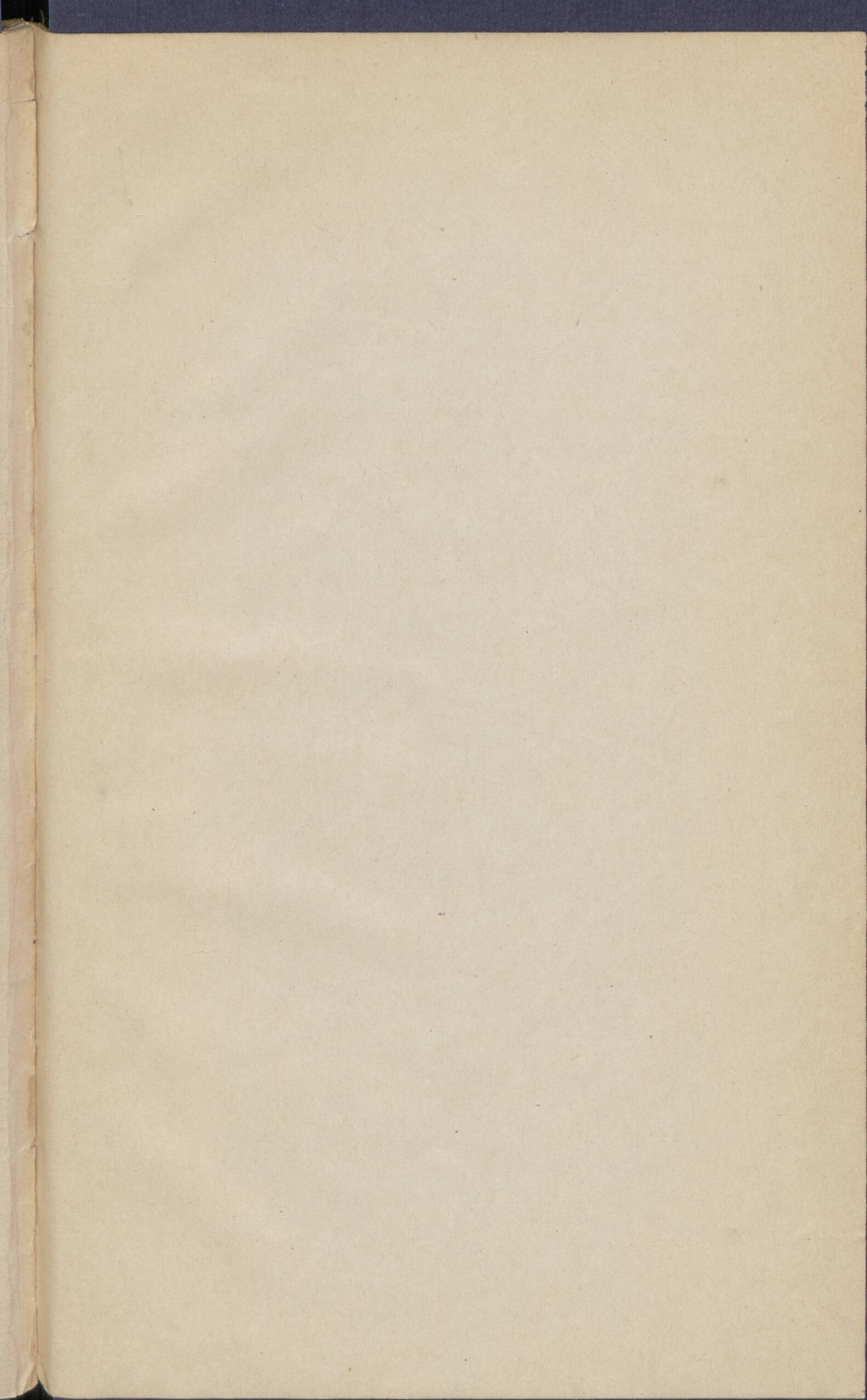
My starzy dosyć nim nacieszyć się nie zdołamy, zostanie dla młodszego pokolenia; nauczy go czuć i kochać wielką przeszłość, rozogni w sercach mi-

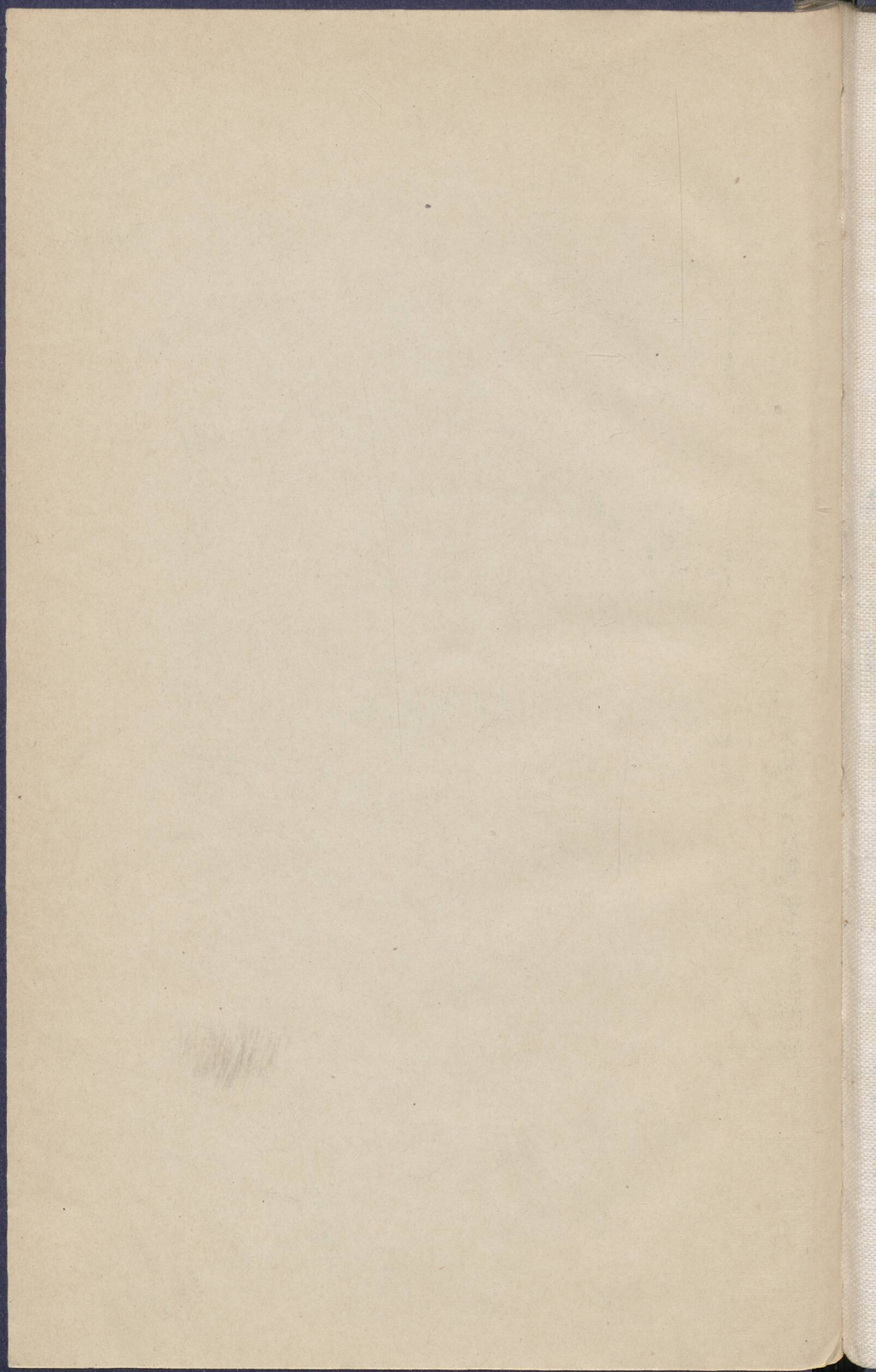
łość ojczyzny, poświadczy *Moraczewskiego* obywatelską zacność i cnotę, a z czasem natchnie nową wyższą zdolność co dzieje Polski w większych rozmiarach w zupełności skreśli.

Bruxella, dnia 24 czerwca 1855 r.

Joachim Lelewel.







Sm 3413

